

Dł pierwsze głosy uczniów o sztuce Józefa Grudy „Dziesięć paradoksów prokuratora Kempnera, czyli ostatnie dni Hitlera”.

„Spójrzmy inaczej”

Wielkim wydarzeniem teatralnym w obecnym sezonie jest sztuka pióra Józefa Grudy „Dziesięć paradoksów prokuratora Kempnera czyli ostatnie dni Hitlera” grana w Teatrze Współczesnym.

W „Dziesięciu paradoksach” spotykamy się nie z pierwszoplanowymi osobistościami III Rzeszy, lecz z ludźmi stojącymi nieco wyżej niż przeciętni Niemcy. Widzimy ich udział w zbrodniach hitlerowskich, stosunek do Hitlera i ich zachowanie w trakcie przesłuchania. Niemalże wszyscy starają się wybielić własną postać, udając, że o niczym nie wiedzieli. Prokurator Kempner chce im wykazać, że „takie wypadki” nie zdarzyły się tylko raz, czy dwa razy, lecz powtarzały ię kilkaset razy. Swoje oskarżenie popiera fragmentami filmów w pełni ukazującymi okrucieństwo poczynań hitlerowców. Czasem stawia im przed oczyma człowieka w paslaku, który jest niejako sumieniem tych ludzi. W efekcie takiego postępowania prokuratora opuszczają oni pokój jako małe i zagubione istotki.

W zasadzie sprawa wojny, zbrodni hitlerowskich i cały problem Hitlera są większości ludzi dobrze znane, gdyż ciągle powraca się do tych tematów. Sztuka ta nie wnosi nowych informacji odnośnie tego oknesu. Jednakże uważam, że ciągle mówienie o tych sprawach jest konieczne. Poza tym wydaje mi się, że Józef Gruda chciał nie tylko ukazać przebieg przesłuchania.

W „Dziesięciu paradoksach” wyraźnie dają się zauważyć ogólniejsze problemy. I tu właśnie duże znaczenie mają sceny relaksowe. W czasie przerw w przesłuchaniach asystenci prokuratora, stenotypistki piją kawę, śpiewają, tańczą, śmieją się. Powtarzają to za każdym razem, a robią



Nasz konkurs: „Młodzi Miłośnikami Melpomeny”

tak dlatego, że każdy sposób jest dobry, żeby zapomnieć. Chca oderwać się od strasznej rzeczywistości wojennej, która powraca w toku przesłuchania. Ludzie ci nie widzą sensu pracy prokuratora. Nie rozumieją, czego szuka, bo przecież sprawiedliwości nie znajduje nikt, bo przecież nie maż na ludzkości wyleczyć z powszechnie panującego zła, które jest czymś w rodzaju choroby uwarunkowanej genetycznie. Tu właśnie widać jeden wielki paradoks. Kempner sędzi Niemców, sądzi historię, ale obecna rzeczywistość nie jest wcale lepsza, bo zabija się w niej Murzyna za to, że spał z białą kobietą. Tak więc historia, która powinna być na-

uczycielką życia, nie nauczyła ludzi sprawiedliwości, nie zmusiła ich do wyciągnięcia konsekwencji z szerzącego się zła. Wreszcie wytoczenie procesu kilkunastu ludziom nie ma sensu, gdyż należałoby oskarżyć wszystkich ludzi. Nawet „dobry człowiek” ponosi odpowiedzialność za zbrodnie i błędy innych. Bez jego udziału garstka złoczyńców nie byłaby w stanie uczynić tak wiele krzywd. Na pewno także naświetlenie procesu zmusza widza do zrewidowania własnego postępowania i zastanowienia się nad pojęciami sprawiedliwości, winy i uczciwości.

Wszystkie te problemy zostały mocno podkreślone na scenie. Największe wrażenie wywarł na mnie moment, kiedy w czasie jednego z odпочыnków wyświetlany jest film przedstawiający Niemców w czasie wojny, jednocześnie słychać piosenkę, w której powtarzają się słowa „o happy day”, aktorzy zaś, a wśród nich oflara ostatniego nalotu, bawią się w szalony taniec. Scena ta, zbudowana na zasadzie kontrastu, zostaje spotęgowana przez wejście barmanki, która oznajmia, że zamordowali Jezusa. Natychmiast powstaje pytanie: „Po raz który?”! Wkrótce wszyscy powracają do normalnych zajęć. Scena ta zawiera wiele treści i wywiera silne wrażenie na widzu. Wydaje mi się, że właśnie ten moment powinien znajdować się na końcu sztuki.

Sztuka podobala mi się bardzo ze względu na treść i formę. Oprócz znanych faktów przynosi ona treści ponadczasowe. Połączenie zaś treści sztuki z filmem i muzyką spowodowało, że była ona ciekawa i nadzwyczaj wymowna.

**BARBARA KUBASIEWICZ
II LO w Szczecinie, kl. IV b**